

OPINIA EKONOMICZNA

Prezydent USA ogłosił ambitny plan redukcji emisji CO₂, teraz Komisja Europejska ogłasza swój program Fit for 55. W tym kontekście możemy zadać sobie trudne, fundamentalne pytanie: czy światu uda się zapewnić neutralność emisyjną? Nie wnikając w technalia, chciałbym przedstawić swoje wątpliwości. W moim przekonaniu jedynym, choć bardzo istotnym argumentem przemawiającym za realnością klimatycznych porozumień jest to, że w tej wielkiej inicjatywie okazuje się do ponadprzeciętnych zysków zwierzył biznes.

Dzisiejszy przedsiębiorca wie, że na nowych technologiach i innowacjach można zarobić duże pieniądze, wobec tego szuka tam swojej szansy. Samochody elektryczne zamiast spalinowych? Zielony wodór? Offshorowe i onshorowe elektrownie wiatrowe? Optymalizacja zużycia energii? Inteligentne domy? Budownictwo prefabrykowane zamiast tradycyjnego? Przemysł 4.0 i rolnictwo 4.0? Oczywiście, że TAK. Przecież to wszystko jest nie tylko wizją świata bardziej przyjaznego środowisku, ale i okazją do wprowadzenia na rynek masy nowych produktów i usług.

Ponadto, nowe technologie dają cię szansy (albo złudzenie, nie wchodźmy w szczegóły) na to, że w technologicznym wyścigu szczurów mogą wziąć udział także kraje rozwijające się. To zdaje się podkręcać oczekiwania przedsiębiorców. A zatem biznes jest źródłem nadziei, pytanie tylko, czy nie za dużo wymagamy od kogoś, kto ratowanie planety traktuje głównie instrumentalnie.

Tyle, jeśli chodzi o dobre wieści. Złych jest w moim przekonaniu więcej. Ograniczę się do pięciu powodów, które moim zdaniem nie wróżą sukcesu w walce z kłopotliwymi zmianami klimatycznymi.

Powód demograficzny

Ludzie mają coraz mniej dzieci, a potomstwo to najlepsza gwarancja myślenia w kategoriach długookresowych. Singlem jest co piąty Polak. Światowa stopa rozrodczości wynosi 2,4, czyli jest na poziomie gwarantującym prostą zastępowalność pokoleń. Ale już w Europie czy USA to odpowiednio 1,5 i 1,7, co znamiennie kurczenie się populacji.

W skali świata obserwujemy, że małe liczba zawieranych małżeństw, rośnie liczba rozwodów, rośnie średni wiek kobiet, które decydują się na pierwsze dziecko, no i ludzie

domi faktu, że nie są w stanie zagwarantować im satysfakcjonującego statusu materialnego. Jeśli zaś mam tylko jedno dziecko, to dzięki akumulacji oszczędności mogę żyć z ludzeniem, że nagromadzony kapitał zapewni mi dobrobyt. Czy człowiek myślący najwyżej parę dekad do przodu zechce walczyć o planetę?

Powód antropologiczny

Od co najmniej jednego stulecia w myśleniu i działaniu Zachodu wyraźnie uwidacznia się minimalistyczna wizja człowieka. A porządek polityczny oparty na minimalistycznej wizji człowieka wytworzyła ludzi, którzy nie są zdolni do wykroczenia poza swoje ograniczenia (Legutko).

Wydaje się, że historycznym początkiem takiej wizji jest darwinizm. Nie mam zamiaru potępiać Darwina lub kwestionować samej teorii. Chodzi

ważnym i że ma pomnażać otrzymane talenty, stawiał sobie ambitne cele i się ich nie bał. Tymczasem dziś przeciętny Smith, Muller czy Kowalski uważa, że jego pojawienie się na świecie jest dziełem przypadku, że będąc sprytnym małpoludem może przeżyć swoje życie w wygodzie, starając się maksymalizować rozrywkę. Czy człowiek, który nie postrzega siebie jako „czegoś więcej”, będzie próbował zbawiać świat?

Powód ekonomiczny

Mentalność współczesnego człowieka to mentalność najemnika. Dotyczy to starego problemu ekonomicznego: większość ludzi żyje z własnej pracy, nie dysponuje zaś kapitałem, który by na nich pracował. Wprawdzie od dekad czyniono starania, aby uczynić pracowników współwłaścicielami kapitału, który sami two-

na własnych barkach dźwigać ciężary proekologicznych przeobrażeń gospodarczych?

Powód kulturowy

Na grobowcu pewnego rzymskiego arystokraty znajduje się inskrypcja: „Spłodziłem synów. Staralem się dorównać czynom mojego ojca. Zdobyłem uznanie przodków tak, że radzi są, iż przyszedłem na świat. Moja kariera uświetniła mój ród”. Rzymianie wierzyli, że w swej ziemskiej egzystencji mają zasłużyć na pamięć.

Dziś nie mamy do czynienia z kultem przodków, to jasne. Ale podkreślenia wymaga fakt, że zanikła też łączność międzypokoleniowa. Współcześnie operujemy bardzo zawężonym pojęciem rodziny. Zwykle rodzina to dla nas „najbliższa rodzina”. Mało kto potrafi coś powiedzieć o swoim pradziadku. Nie wybiega-

wiek byłaby naciągana, jeżeli tylko można je wykorzystać do poniżenia naszego dziedzictwa kulturowego”.

Rozsądne wydaje mi się przekonanie, że wiara we własne siły jest warunkiem

Wśród wymienionych elementów brakuje jeszcze jednego. Jest on tak ważny, że postanowiłem przedstawić jako osobny „wielki problem”. Tym problemem jest coś, co jest chyba najbardziej genial-

” Zielony wodór? Farmy wiatrowe? To nie tylko wizja świata bardziej przyjaznego środowisku, ale i okazja do wprowadzenia nowych produktów

udanego działania. Wydaje się, że wielkie dokonania szeroko rozumianej cywilizacji zachodniej wynikały z poczucia dumy.

Jakże inaczej jawi się nam ta współczesność! Wydaje się, że żyjemy w czasach, które charakteryzuje ciągle odze-

nym modulem katolicyzmu. Chodzi mianowicie o doktrynę grzechu pierworodnego. Otóż dogmatyka katolicka zakłada, że wprawdzie człowiek ze swej natury jest dobry, ale ma wrodzoną skłonność do zła. Z tego też względu kościół bardzo podejrzliwie

Dlaczego polityka klimatyczna się nie uda



GRZEGORZ MALINOWSKI

Czy człowiek myślący najwyżej parę dekad do przodu zechce walczyć o planetę? Źródłem jedynej nadziei może paradoksalnie okazać się ten wstrętny, nieczuły biznes. Być może uda mu się znaleźć nieoczywiste rozwiązanie problemu klimatu.

” Dzisiejszy przedsiębiorca wie, że na nowych technologiach i innowacjach można zarobić duże pieniądze, wobec tego szuka tam swojej szansy

coraz później decydują się na założenie rodziny.

Fakty te prowadzą do pytania, dlaczego troszczyć się o przyszłość świata, skoro MNIE już na nim nie będzie? Dla moich dzieci? Ale ja nie mam dzieci... Po co więc się wysilać, skoro krótkookresowe straty nie przełożą się na długookresowe korzyści?

Ktoś jednak powie „No, ale przecież większość rodzin ma przynajmniej jedno dziecko”. Tyle że im więcej dzieci mają rodzice, tym bardziej są świa-

znajduje się nieprzypadkowo i ponosi odpowiedzialność za swoje czyny. Dzisiejszy świat koncentruje swoją uwagę na wskazywaniu podobieństw ludzi do zwierząt i jednocześnie przymyka oko na istotne różnice. Jeżeli zaś idący na spacer z psem obywatel świata w 2021 r. kroczy jak równy z równym, to niestety odbywa się to kosztem zaniku myślenia w kategoriach bycia stworzonym do „wielkich rzeczy”.

Człowiek, który od dziecka miał zaszczepione, że jest kimś

rzą, ale nigdzie to się nie udało poza odosobnionymi przykladami firm lub spółdzielni.

Kto to jest najemnik? Ktoś, kto sprzedaje swoją pracę. Dziś pracuje tutaj, jutro będzie pracował tam. Nie jest związany ani do miejsca, ani do pracodawcy. Wolny najemnik. Ktoś może powiedzieć „ale przecież tak było od zawsze”. Może i tak, ale po pierwsze, czymś zupełnie nowym jest pomysł ratowania planety, a po drugie, okres powojenny, to czas bezprecedensowego rozrostu komponentu socjalnego w polityce państw. A niewątpliwie złym następstwem istnienia państwa „opiekuńczego” jest rozmycie odpowiedzialności.

Nie odpowiadamy za ludzi starszych, no, bo mamy system ubezpieczeń społecznych. Nie odpowiadamy za edukację dzieci, bo od tego są szkoły. Nie boimy się chorować, bo mamy państwowe szpitale, a rządy odpowiadają też za bezpieczeństwo, infrastrukturę, sprawiedliwość itd.

Nie twierdę, że to jest złe. Chodzi tylko o zasygnalizowanie konsekwencji takiego stanu rzeczy. Twierdę, że dzisiejszy człowiek nie jest zdolny do brania odpowiedzialności za planetę, bo coraz rzadziej bierze odpowiedzialność za cokolwiek. A wszystko dlatego, że czuje się na świecie nie gospodarzem i właścicielem, ale najemnikiem właśnie.

Czy sądzimy, że najemnik będzie skłonny do tego, żeby

my myślą ani daleko wstecz, ani daleko do przodu. Dlaczego? Ponieważ operujemy zawężoną koncepcją rodziny. Dawne rody szlacheckie myślały o sobie w kategoriach stuleci, dzisiejsza refleksja wybiega do przodu najwyżej o kilka dekad.

No właśnie... rody szlacheckie, arystokracja. Przecież w bardzo wielu publikacjach wskazuje się, że zanik arystokracji był czynnikiem sprzyjającym rozwojowi gospodarczemu. To w takim razie dobrze, że rody Zamoyskich, Radziwiłłów czy Habsburgów nie mają już wpływu na politykę? Wydaje się, że znów mamy do czynienia z prawem niezamierzonych rezultatów. Zniknięcie arystokracji zapewne ma zalety, ale też i wady.

Za podstawową wadę uważam właśnie tzw. szorttermizm – brak dalekosiężnej refleksji, połączony z brakiem troski o losy swojego dziedzictwa. Czy człowiek z zawężoną perspektywą historyczną, nie znający imion swoich czterech pradziadków i niezainteresowany losem swoich prawnucząt będzie skłonny do ofiar?

Powód moralny

Jego istotę oddaje wypowiedź Scrutona: „Rolę Kustosa kultury zachodniej powierzamy często ludziom, którzy podchwycą każdy argument, jakkolwiek byłby chybiony, i każdą teorię naukową, jakkol-

gnywanie się od dokonania i wartości zbudowanych na fundamencie filozofii greckiej, prawa rzymskiego i chrześcijaństwa.

Przejawia się to w niustającym poczuciu wstydu, epatowaniu czarnymi kartami dziejów i ukazywaniu wyjątków, jako reguły. Przepraszać muszą politycy, papież, a nawet piłkarze. Przyzwyczajeni jesteśmy do myślenia o historii Zachodu jako o paśmie zbrodni i nadużyć. Wstydzimy się dokonania kościoła katolickiego, no, bo przecież on tylko przez całą historię zajmował się paleniem czarownic na stosach, przez stulecia więził Galileusza, a całą europejską literaturę wpisał w indeksy zakazanych. Wstydzimy się też tego, co zrobiły światu imperia europejskie. Bo to one wymyśliły niewolnictwo, a wszędzie, gdzie się pojawiły, burzyły sielskie, dostatnie i doskonale zharmonizowane życie miejscowych.

Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że historii nie powinno się wybielać, ale w jaki sposób współczesny człowiek ma dążyć do wielkich rzeczy, skoro przez całe życie ma wpajane, że do swoich proajców winien żywić instynktową pogardę? W pedagogice powiada się, że dziecku nie można nieustannie wytykać błędów i niedociągnięć, bo przestanie wierzyć we własne siły i zamknie się w sobie. Właśnie z czymś takim mamy do czynienia w skali cywilizacyjnej.

przygląda się niemal każdej aktywności człowieka, wiedząc, że nawet najbardziej niewinna i czysta intencja potrafimy wynaturzyć, postawić na głowie, i zamienić w coś diabolicznego. To jest właśnie największy problem rodzaju ludzkiego.

Tymczasem ci, którzy nie podzielają tej wizji, często konstruują rozwiązania oparte na założeniu, że ten problem nie istnieje. albo że został przezwyciężony, i koncentrują się na szczegółowym opisie pokonywania druzgoczących problemów. Człowiek jest skłonny do zła, a w wielkich przedsięwzięciach międzynarodowych jest bardzo duża przestrzeń do nadużyć, do mylenia celów ze środkami i do aroganckiego narzucania wszystkim jedynej wizji.

Porozumienia klimatyczne mogą się okazać zbawieniem świata, ale nie są pragnieniem świata. Źródłem jedynej nadziei może, paradoksalnie, okazać się ten wstrętny, nieczuły biznes, bo być może uda mu się wpłynąć na ludzkie pragnienia i znaleźć nieoczywiste rozwiązanie problemów klimatycznych. Trzymam kciuki, ale nie wierzę w końcowy sukces. /©©

Dr Grzegorz Malinowski pracuje w Katedrze Ekonomii Akademii Leona Koźmińskiego. Opinie publikowane w „Rzeczpospolitej” są elementem debaty publicznej i niekoniecznie odzwierciedlają poglądy redakcji.